

# NOWA JUTRZENKA

## TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE WYCHODZI CO CZWARTEK.

Prenumeratę przyjmuje Redakcja i Administracja „Nowej Jutrzenki“ w Lublinie, ulica Rynek № 2. (II piętro).  
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10—2 i 5—7.

**WARUNKI PRENUMERATY:** w Lublinie 8 kor. rocznie; — 2 kor. kwartalnie. Za odosłanie do domu 20 hal. miesięcznie  
Z przesyłką pocztową 10 k. rocznie; — 2 kor. 50 hal. kwartalnie. Numer pojedynczy 20 hal

### Z BOGIEM, PRAWDĄ, DOBREM i NARODEM.

#### KALENDARZYK.

Dnie	Imiona Świętych i Święta	Słońca		Księżycy	
		Wsch. g. m.	Zach. g. m.	Wsch. g. m.	Zach. g. m.
8 C.	Jana z M., Emiljana	7 33	4 56	6 50	7 35
9 P.	† Apolonji P. M., Saby	7 31	4 58	7 59	7 48
10 S.	Wilhelma, Scholastyki	7 29	5 0	9 10	8 1
11 N.	Mięs. Teodory, Lucjusza	7 27	5 2	10 22	8 14
12 P.	Antonjusza P., Eulalji P.	7 26	5 4	11 36	8 28
13 W.	Katarzyny, Klemensa	7 24	5 6	rano	8 46
14 Ś.	Walentego K. M., Zen.	7 22	5 8	12 53	9 10

*Przypomnienia robót gospodarskich.* Dbać o ruch inwentarza na świeżem powietrzu.

Z *Historji Polski*. 11-go lutego 1579 r. król Stefan Batory zjechał do Grodna. Na północ od Polski leży kraina, zwana Litwą. Litwini kiedyś wierzyli w pogańskich bożków. Krzyżacy w ten sam sposób, jak prusaków, chcieli nawracać na wiarę chrześcijańską i litwinów. Zatem rok rocznie krzyżacy najeżdżali z wojskiem Litwę i mieczem nawracali. To postępowanie krzyżaków odstręczało i budziło odrazę ku „niemieckiemu“, jak oni nazywali, Bogu.

Tymczasem stała się rzecz dziwna, niesłychana w dziejach. Oto naród polski podaje rękę braterską narodowi litewskiemu, i Polska łączy się z Litwą. Polska została wielkiem państwem od morza Bałtyckiego do morza Czarnego, a książę litewski, Jagiełło, zostaje królem polskim. Królowie polacy lubili często przebywać na Litwie dla wielkich lasów, w których można było polować na dzikiego zwierza.

Dnia 11 lutego 1579 r. przypada rocznica wjazdu króla Stefana Batorego do miasta litewskiego, Grodna. Grodno było ulubionem siedliskiem króla Batorego, dla bliskości puszczy leśnych, pełnych zwierza. A tak lubił król Batory namiętnie polować, że nawet w silne mrozy polował, aż pewnego razu na takich łowach przeziębził się, ledwo przyjechał do Grodna i w kilka dni umarł (1586 roku), okrywając grubą żałobą cały naród polski. „Szkoda, króla, wołano wszędzie z żalem, był dobry król, mężny, gdyby żył dłużej, byłoby to dla kraju polskiego bardzo dobrze!“

*Zapusty.* Zapustami, nazywamy czas przed Wielkim Postem. Zapusty w języku ludowym zowią się ostatkami albo kusakami, to jest kusymi dniami. W zapustach odbywają się wszelkiego rodzaju zabawy, widowiska, tuste uczyty, różne pustoty (maskarady) i huczne pohulanki na pożegnanie dni zapustnych.

Kościół ustanowił przed Wielkanocą 40 dni postu. Ze względu na to, że w niektórych miejscowościach pierwotnie wylączano niedziele (i dziś niedziele wylączane), wtorki, czwartki, zaczynało post od dziewiątej niedzieli, to jest na 70 dni, przed Wielkanocą, aby dni 40 dopełnić. Stąd to dziewiąta niedziela, kończąca dawne zapusty, zowie się dotąd *starosapustną* albo siedemdziesiątnicą.

Dniem uprzywilejowanym w Polsce do biesiad zapustnych jest tak zwany *tlusty czwartek*, w który u bogatszych muszą być pączki i chrust czyli faworki, a u biednego ludu reczuchy i in.

Kiedyś w Polsce szlachta na uciechę wyprawiała sobie *kuligi*. Kilku sąsiadów, zmówiwszy się, na sankach, a gdy sanny nie było, na wozach lub kolaskach najeżdżało sąsiada zniemacka; kazano sobie dawać jeść i pić, póki nie wypróżniono mu piwnicy i spiżarni. Potem już razem z tym nieborakiem zjeżdżano do drugiego sąsiada, którego też ogłodzono; później i z tym nowym nieborakiem jechali dalej, aż dopóki nie doszli w kolej do tych, którzy kulig zaczęli.

Nasz poeta, Wincenty Pol, tak rozpoczyna pieśń o kuligu:

„Wpadliśwa tu, z hukiem, z krzykiem,  
Z weseliskiem i kuligiem,  
Lecz na radość smutek godzi,  
Wstępna środa już nadchodzi.

Powiedzieć tam wstępnej środzie,  
Niech poczeka na zagrodzie!“

W kościele zapusty kończą się czterdziesto-godzinnem nabożeństwem dla wstrzymania wiernych od rozpusty.

Do dni zapustnych przywiązane są przysłowia:

1. W mięsopusty żaden brzuch nie pusty.
2. We wstępną środę zapuść brode,  
A żurek staw na murek.
3. Kiedy pada w ostatni wtorek  
To ze łnem uciśkaj na dołek.

To ostatnie wróży nam w lecie suszę.

X. A. K.

### Bohater narodowy.

(Dokończenie).

Nie długo J. Piłsudzki zagrzewał miejsce w Charkowie, bo jeszcze tego samego roku 1885 studenci, niezadowoleni z niesprawiedliwych rozporządzeń władzy, zbiorowo stawili opór. Władza rozgniewana ukarała wielu studentów, a w tej liczbie i Józefa Piłsudzkiego, bo, oczywiście, równo z innymi zganił niesprawiedliwość władzy. Za to został wydalony z uniwersytetu. Wrócił do ukochanego Wilna i tam wstąpił do tajnego kółka młodzieży polskiej. O co chodziło tej młodzieży? Wprawdzie zdania o sprawach społecznych głosiła socjalistyczne ale narodowo, jak najgorliwiej pracowała nad ubogą ludnością polską, oświecając i pielęgnując w niej ukochanie ojczyzny.

Młodzież rosyjska wiedziała o istnieniu tajnego kółka polskiego — i chciała skło-

nić jej uczestników do zjednoczenia się z rosjanami. Oparł się temu Piłsudzki. Tajne bowiem związki rosyjskie miały na celu jedynie polepszenie życia w Rosji, a nie je nie obchodziła Polska, na co więc polacy mają pomagać tylko Rosji, a zaniedbywać naród własny? Nadto Piłsudzki już wówczas, jako młodzieniaszek, zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa dla narodu polskiego, gdyby młodzież polska tylko wysługiwała się tajnym związkom rosyjskim. Bo przecież młodzież rosyjska zgola obojętna była dla Polski, nie rozumiała potrzeb i pragnień narodu polskiego, a cała była zaprzątnięta swoim narodem i jedynie ulegała uczynom i pisarzom rosyjskim. Gdyby przeto młodzież polska poszła za młodzieżą rosyjską, — już też poddałaby się pod kierownictwo nauczycieli rosyjskich czyli wogóle pod przewodnictwo ducha rosyjskiego, przeciwnego, a nawet wrogiego duchowi polskiemu.

Piłsudzki bardzo wczesnie zrozumiał, czego chcą uczeni, pisarze i nauczyciele rosyjscy. Chodził do szkoły rosyjskiej dość długo, uważnie wglądał w zamiary nauczycielstwa rosyjskiego i dostrzegł z tej strony największe niebezpieczeństwo dla Polski. Policjanta, żandarma, naczelnika wszyscy się lękali, bo każdy *widział* i niejako czuł ich nakaz, wymagania i karę. Ale szkoły rosyjskiej i książki rosyjskiej nie wszyscy polacy się bali, owszem, nawet niejeden miał dla nich poważanie i wdzięczność, bo oświecały, uczyły, zbogacały ducha... Tak, ale na sposób rosyjski. To znaczy, nauczyciel rosyjski dawał nauki i książki tylko rosyjskie, a polskie ukrywał, chwalił to, co rosyjskie, a ganił, poniżał to wszystko, co polskie. W ten sposób uczeń polski, wychowywany w szkole rosyjskiej przez nauczyciela i książkę rosyjską, mimowolnie przejmował się myślami rosyjskimi, podziwiał i rozmiłowywał się w pomysłach, utworach i pieśniach rosyjskich, słowem *wielkość* Rosji porywała go i zarazem zatracił poczucie jedności z narodem własnym. Tak przez szkołę, a więc przez uczonych swoich, nauczycieli i pisarzy zgubnie na młodzież polską działała Rosja. Dostrzegali to Piłsudzki, ale nie każdy równo dokładnie jak on, widział to niebezpieczeństwo groźne. I dlatego nie zgadzał się na poddanie kół tajnych młodzieży polskiej pod kierunek tajnych związków młodzieży rosyjskiej. „Niech oni — mawiał

— pracują dla Rosji, — a my, polacy, pracujmy dla dobra i chwały Polski“.

Jakkolwiek zatem Piłsudzki był z przekonania swoich społecznych socjalistą — jednak zawsze ożywiała go najgorętsza miłość ojczyzny i *zawsze na widoku miał głównie dobro, bezpieczeństwo i pomyślność narodu polskiego*. Rzec można, że temu zadaniu Piłsudzki jedynie całą duszą swoją służy. Zresztą najmocniej przekonują o tem wydarzenia w jego życiu. Niedługo mógł przebywać w Wilnie. Już w r. 1887 tajny związek młodzieży rosyjskiej zamierzył zabić cesarza i do tej zbrodni chciał wciągnąć młodzież polską. I tu sprzeciwił się Józef Piłsudzki, rozumując tak: „polacy mało są zainteresowani w zmianie rządu rosyjskiego, troską o tę zmianę powinni się przede wszystkim zająć rosjanie, którzy są za ustrój wewnętrzny w swem państwie odpowiedzialni, zresztą prześladowania o wiele cięższe niż dla rosjan, jakie za ten zamach spadną na polaków, nie będą współmierne do pomocy, jaką są oni w stanie okazać, przeto polaków więcej powinna obchodzić walka z rosyjskim uciskiem, z nędzą i ciemnotą polskich robotników i chłopów, niż zmiana formy rządu w państwie rosyjskiem, *która niewiadomo jeszcze, co polakom przyniesie*“.

Piłsudzki nie chciał należeć do morderstwa, bo nie w taki sposób pragnął polepszyć dolę swego [narodu — i nie uważał za dobre wysługiwanie się moskiewskim związkom tajnym, zgola obojętnym, a nieraz nawet wrogim Polsce. Ale sądy rosyjskie nie wchodziły w takie szczegóły. Policja wpadła na ślady tajnej roboty młodzieży rosyjskiej. Wykryto zamach na cara. Śledztwa czynione znalazły różne dowody, papiery, listy i w tych listach nieraz wymieniane było nazwisko Piłsudzkiego. Widocznie młodzież rosyjska miała na uwadze Piłsudzkiego, jako zdolnego i wpływowego młodzieńca i wskazywała go swoim towarzyszom, aby go zjednali dla swoich tajnych zamiarów. Taka wzmianka wystarczyła sędziom, wezwali Piłsudzkiego do sądu i choć żadnej winy w nim nie znaleźli, ale że był znany i poważany przez tajne związki rosyjskie, skazali go na pięcioletnie wygnanie do Syberji Wschodniej. „Wywieziony początkowo do Kiryńska nad Leną, został po półtorarocznym pobycie w tamtejszem więzieniu, wskutek choroby, przeniesiony do Tunki, miejscowości zdrow-

szej i z łagodniejszym klimatem. W więzieniu dużo się myśli, a na wygnaniu dużo się widzi, bo nowe otoczenie zaostża ciekawość niezmiernie i daje sposobność do czynienia porównań. Na Syberji stykał się Piłsudzki z najrozmaitszemi osobami, poczynając od rosyjskiego chłopca, osadnika, sektanta i zbrodniarza, od kupca i urzędnika, kończąc na uczonych i rewolucjonistach. Dużo czytał książek i gazet rosyjskich i uważnie słuchał, co się w koło mówiło. Tam gruntownie poznał Rosję. Tam ostatecznie utwierdził się w tem przeświadczeniu, że Rosjanie oddani są tylko Rosji, pragną jej wielkości, jej przewodniczenia w świecie, a na Polskę i sprawy polskie patrzą niechętnie, a nawet wrogo. Zatem Rosja była i jest ciągle bardzo niebezpiecznym wrogiem Polski.

Po powrocie z wygnania w r. 1892 znowu Piłsudzki osiadł w Wilnie. I znowu tam odnowił znajomości z wieloma dzielniejszymi działaczami polskimi. Ale nie z każdym wszedł w przyjaźń, bo nie każdy tak dokładnie rozumiał najważniejszą potrzebę narodu polskiego. Jedni radzili wejść w porozumienie z narodem rosyjskim, bo jakoby tylko przy pomocy Rosji dźwignie się Polska. I tym Piłsudzki zaprzeczał, bo lepiej znał zachłanne pragnienie duszy rosyjskiej. — Inni doradzali przyznać się i tylko doskonalić u siebie prace zarobkowe, bo gdy się z bogacimy, — będziemy mocniejsi i groszem obronimy się przed Moskalem. I takie zdania nie zdołały przekonać Piłsudzkiego, bo rozumiał, że łakostwo grosza gotowe wyrzec się nawet religji, nawet ojczyzny, byle pomyślniej udało się napychać kieszenie własne. Jeszcze inni radzili beczynnienie oglądać się na pomoc obcych narodów, że one same kiedyś bez nas skutecznie dopomogą Polsce. I te nadzieje nie trafiały do przekonania Piłsudzkiemu. Owszem, trafnie przewidywał że Polska tylko z cudzej wojny powinna skorzystać, ale sama musi przyczynić się do poratowania siebie; naród polski przeto powinienby zawczasu przewidywać taką sposobność i do skorzystania z niej przygotowywać się starannie, ale bardzo ostrożnie, tajemnie, żeby wróg tego nie dostrzegł przed czasem.

Zatem Piłsudzki, troszcząc się o odrodzenie Polski, długo szukał najpewniejszego sposobu. I żaden inny sposób nie wydał mu się najodpowiedniejszym, niezawo-

dnym, — tylko ten jeden, ażeby naród cały sposobił się wojskowo do walki w chwili sposobnej o niepodległość Polski. Nikt nam Polski naszej nie da w podarunku, tylko my sami musimy ją orężnie wyzwolić z kajdan niewoli. Musimy upatrywać chwilę sposobną do tego. Ale upatrywać ją nie beczynnienie, tylko należy ćwiczyć się wojskowo, abyśmy byli nie tylko gotowi lecz i zdolni do walki zwycięskiej...

Dla życia swego Piłsudzki wytknął jedyny i główny cel: niepodległość Polski. *Musimy ją wyzwolić!* A środkiem ku temu najpewniejszym i najgodniejszym walka orężna na śmierć i życie. Taki cel wskazywał rodakom — i taki środek zalecał bardzo gorliwie. Piłsudzki odznaczał się łagodnym, wesołym i nawet spokojnym usposobieniem; nie był pyszałkowatym, ani gadatliwym, mówił niedużo, ale prosto, zwięźle, jasno. Umiał jednać sobie ludzi ubogich, upośledzonych, nieoświeconych. W nim oni odgadywali swego przyjaciela, ufali mu i nie doznawali zawodu. „Cały naród cierpi, — tak raz wyraził się Piłsudzki — ale do kogóż mam się zwrócić, jeżeli nie do was, chłopcy i robotnicy, którzy cierpicie najwięcej“...

Najczęściej obcował z ludem, pouczał go, był mu doradcą, przyjacielem, stał się niejako najczynniejszym pracownikiem Polskiej Partji Socjalistycznej, wydawał tajne pismo pod nazwą „Robotnik“, ale ciągle jeden główny cel wszystkim wskazywał: *niepodległość Polski* i jeden najgodniejszy sposób, do tego celu niezawodnie wiodący: walkę orężną.

— Bo przecież nikt chyba nie zgodzi się umierać za podwyższenie płacy zarobnej o dziesięć groszy!... Trzeba dać ludziom cel, godny ofiary... Chcemy Polski niepodległej, abyśmy tam mogli urządzić życie lepsze i sprawiedliwsze dla wszystkich!.. Powtarzał to bardzo często Piłsudzki.

*Ks. A. Kwiatkowski.*

## Tak nam dopomóż Bóg.

Z powieści Sienkiewicza „Potop“  
przez Marję Janinę.

(Dalszy ciąg).

Wszyscy utkwili w niego oczy, a jemu twarz zmieniła się w jednej chwili i rzekł:

— Za zakrętem wojsko idzie od potoku!... Dla Boga! czy nie Szwedy?!

— Gdzie? jak? co?... — poczęto pytać ze wszystkich stron.—Nic nie słychać!..

— Bo tam śnieg leży. Na rany boskie! Już są blisko!... zaraz się ukążą!...

Kmicic w tej chwili ruszył koniem.

— Pojadę zobaczyć! — rzekł.

Kiemlicze ruszyli zaraz za nim, lecz ledwie posunęli się z miejsca, gdy zakręt wąwozu, o sto kroków przed nimi leżący, zaciemnił się od ludzi i koni.

Kmicic spojrział... i dusza zatrzęsa się w nim z przerażenia.

Byli to Szwedzi.

Ukazali się tak blisko, że cofać się było niepodobna, zwłaszcza, że orszak królewski miał konie pomęczone. Pozostawało tylko przebić się, lub zginąć, albo pójść w niewolę. Zrozumiał to w jednej chwili nieustraszony król, więc chwycił za rękojeść szpady.

— Ostronić króla i nazad! — krzyknął Kmicic — a sam ruszył drobnym kłusem przeciw Szwedom.

Miał zaś na sobie szwedzki strój, ten sam, w który przebrał się, wychodząc z klasztoru, więc owi Szwedzi teraz nie pomiarkowali, co to za jeden. Widząc dążącego przeciw sobie w takim stroju jeźdźca, kapitan dowodzący wysunął się przed pierwszą trójkę.

— A co za ludzie?—spytał po szwedzku, patrząc na groźną i bladą twarz zbliżającego się junaka.

Kmicic nadjechał nań tak blisko, że prawie trącili się kolanami i, nie odrzekłszy ni słowa, wypalił mu w samo ucho z pistoletu.

Okrzyk zgrozy wyrwał się z piersi Szwedów, ale potężniej jeszcze zabrzmiał głos pana Andrzeja:

— Bij!

I jako skała oderwana od epoki, tocząc się w przepaść druzgoce wszystko w biegu, tak i on runął na pierwszy szereg niosąc śmierć i zniszczenie. Dwaj młodzi Kiemlicze, podobni do dwóch niedźwiedzi, skoczyli za nim w zamęt. Stukot szabel o pancerze i hełmy, rozlegał się, jak huk młotów, a wnet zawtórowały mu wrzaski i jęki.

Przerażonym Szwedom zdawało się w pierwszej chwili, że to trzech wielkoludów napadło ich w dzikim parowie górskim. Pierwsze trójki cofnęły się zmieszane przed

straszny męzem, środek tłoczył się i wicherzył. Konie poczęły gryźć się i wierząć. Żołnierze z dalszych trójek nie mogli strzelać, nie mogli iść na ratunek przodowym, którzy ginęli bez ratunku pod ciosami trzech olbrzymów. Próżno się złożyć, próżno sztychów nadstawiać, tamci łamią szable, przewracają ludzi i konie. Kmicic zdał konia, że aż kopyta jego zwisły nad głowami szwedzkich rumaków, sam zaś szalał, siekł, bódł. Krew zboczyła mu twarz, z oczu szedł ogień, wszystkie myśl w nim zgasły, została tylko jedna, że zginie, ale Szwedów musi zatrzymać. Nadludzkiemi ciosami szabli kruszył ludzi, jak piorun kruszy młode drzewa, dwaj Kiemlicze młodzi szli tuż, a stary, stojąc nieco z tyłu, co chwila wsuwał rapier między synów, tak szybko, jak wąż żądło wsuwa, i wyciągał krwawy.

Tymczasem koło króla powstał rozruch. Nuncyusz (t. zw. wysłannik papieża) trzymał za cugle jego konia, z drugiej strony chwycił je biskup krakowski i ze wszystkich sił cofali w tył rumaka, król zaś parł go ostrogami, aż koń dęba stawał.

— Puszczajcie!... — zawołał król. — Na Boga! przejedziem przez nieprzyjaciół!

— Panie, myśl o ojczyźnie! — wołał biskup krakowski. Lecz upór królewski, gdy go raz rozdrażniono, nie liczył się z niczem i z nikim. Jan Kazimierz wsparł jeszcze silniej rumaka ostrogami i zamiast cofać się, posuwał naprzód.

A czas płynął i każda chwila dłużej mogła zgubę za sobą pociągnąć.

(D. c. n.).

## O stronnictwach.

W dzisiejszym numerze *Nowej Jutrzenki* widzimy podobizny dwóch członków stronnictwa ludowego w Galicji, naszych rodaków, Jakóba Bojka i Andrzeja Średniawskiego. Z radością i dumą zaznaczamy, że w Galicji lud polski świetnie się dźwiga pod względem oświatowym i wogóle kulturalnym. O szkołach w Galicji pomówimy osobno. Tu ogólnie tylko nadmienimy, że Galicja ma obecnie dużo szkół, bardzo dobrze prowadzonych przez nauczycieli polskich, wykształconych w polskich seminarjach. Oświata ludowa wzmaga się ustawicznie. Towarzystwo Szkoły Ludowej w Ga-

licji coraz więcej zakłada czytelnicy,—i kilka pism ludowych mnóstwo ma przedpłatników, a między nimi gazeta tygodniowa, *Piast*, jako pismo stronnictwa ludowego w Galicji, szczególniejszym cieszy się powodzeniem i chyba najwięcej ma czytelników. Dość powiedzieć, że kalendarz *Piasta* na rok 1917 odbity został przeszło w 40 tysiącach egzemplarzy. Już to samo świadczy, jak wśród ludu polskiego w Galicji książka i gazeta mają mnóstwo zwolenników.

Ale nie to jedynie świadczy o wyższym poziomie oświaty u ludu polskiego w Galicji. Doskonałym dowodem rozbudzonego tam umysłu jest stronnictwo ludowe, które posiada już sporo swoich przedstawicieli w parlamencie wiedeńskim i w sejmie krajowym w Galicji. A trzeba przytem stwierdzić, że tam na czele stronnictwa ludowego stoją dzielni ludzie.—Zatem samo życie nas przekonywa, że lud także musi stworzyć własne swoje stronnictwo. I chyba ta potrzeba jest dostatecznie zrozumiałą. Bo lud ma swoje potrzeby, swoje interesy bardzo ważne, dotyczące podstaw jego bytu, jak podatki, prawa gminne, ułatwienie kredytowe w nabywaniu ziemi, sposoby parcelacji, przemysł drobny i rolny, szkolnictwo początkowe i zawodowe... To wszystko bardzo obchodzi lud, przeto rząd krajowy prosto nie może rozstrzygać takich spraw bez głosu ludu. Lud musi wypowiadać się o tem wszystkim, ale żeby mógł wypowiadać się najtrafniej, musi sam z sobą porozumiewać się o najżywotniejszych sprawach swoich. A gdzie i kto najpewniej przeprowadzić takie porozumiewanie się?—Tylko to stać się może w stronnictwie ludowym, Bo to jest grupa ludzi oddanych ludowi po to, ażeby omawiać i bronić każdej sprawy ludowej.

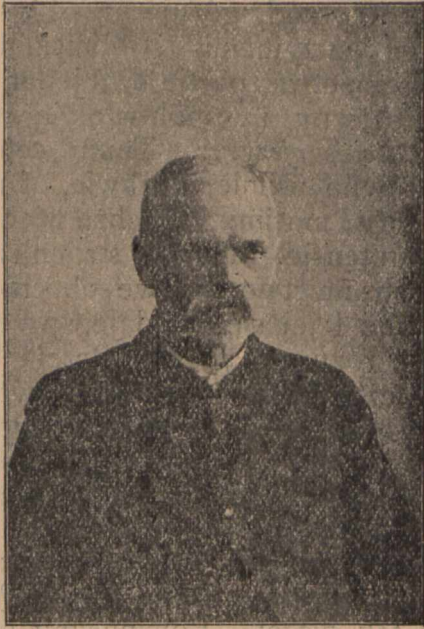
Ale u nas w Królestwie Polskiem obecnie nastąpiła tak niezmiernie ważna chwila, decydująca o losach całego narodu, że my wszyscy polacy dziś mamy przed sobą jeden najważniejszy, nam wszystkim wspólny interes: ocalenie ojczyzny, ugruntowanie Państwa Polskiego, utrwalenie i wzmocnienie Rządu Polskiego! Wobec tego pierwszorzędnego interesu nikną lub schodzą na plan dalszy wszelkie sprawy nie już osobiste, ale nawet stanowe, klasowe!... I wielka otucha rośnie w duszach naszych, że właśnie teraz górę u nas bierze przeświadczenie o niezbędności stopienia woli całego narodu polskiego w jedno potężne usiłowanie stworzenia Pań-

stwa Polskiego. Takie przeświadczenie wysuwa się naprzód, góruje przed wszelkimi interesami partyjnymi, stronnictwami. Słowem, stronnictwa, partje dziś jeden najważniejszy, główny i wspólny mają cel przed sobą: ocalenie ojczyzny. Temu celowi dziś wszyscy równo usilnie, gorliwie, ofiarnie służyć chcemy i musimy. Niechże więc umilkną swary, pretensje, rachuby stronnictwe!

Że stronnictwo ludowe obecnie uznaje tę potrzebę i jej się poddaje, przekonywa dowodnie rozumny głos Andrzeja Sredniawskiego, członka stronnictwa ludowego z Galicji. Oto jak się on wyraził w swoim artykule *O odrodzeniu ludu*: „Musimy się starać o to, aby wszyscy przejęci byli poczuciem obywatelstwa, zrozumieniem, że człowiek nie tylko o siebie dbać powinien, ale zawsze ma obowiązek myśleć o całości, o narodzie i Ojczyźnie“. A dalej tak pisze: „Powinniśmy sobie wytknąć drogi, i cele, to jest, ułożyć rodzaj programu i w tym kierunku pracować jak najgorliwiej. Nie jednostki, ale cały naród musi przyjąć ten program i musi dążyć wszystkimi siłami do jego wykonania. Ze swej strony przedstawiam pewne wskazówki, które uważam teraz za najbardziej potrzebne:

- 1) Budzenie świadomości i solidarności narodowej i gospodarczej.
- 2) Zaprzestanie walk klasowych i partyjnych.
- 3) Obrona wszelkimi środkami ziemi, by ta pozostała w rękach polskich.
- 4) Zwalczenie najgorliwsze pijaństwa.
- 5) Wdrażanie oszczędności wogóle i skromności w ubiorach.
- 6) Popieranie oświaty i reforma szkolnictwa w tym duchu, by szkoła oprócz właściwej nauki, wyrabiała u dzieci cnoty obywatelskie, jak uczciwość, obowiązkowość i charakter.
- 7) Praca nad podniesieniem wszechstronnem rolnictwa.
- 8) Popieranie własnego przemysłu.
- 9) Tworzenie własnych spółek i towarzystw kooperatywnych, wytwórczych i handlowych.
- 10) Zwalczenie pieniactwa, a zalecanie sądów polubownych i rozjemczych.

Na pierwszym miejscu postawiłem sprawę szerzenia świadomości i solidarności narodowej, bo to jest istotnie najważniejsze zadanie! Wszyscy polacy, tak bogaci, jak ubodzy, chłop, czy szlachcic, magnat, robotnik, czy inteligent, słowem wszyscy polacy powinni się uważać za jedną wielką rodzinę naro-



ANDRZEJ ŚREDNIAWSKI,  
członek Polskiego Stronnictwa Ludowego  
w Galicji i poseł do parlamentu wiedeńskiego.

dową. Drobne niesnaski, przeciwieństwa, powinny być załatwiane tak, jak to się w zgodnej rodzinie dzieje. Dziś, w czasie ogólnej klęski, gdy nieszczęście wszystkich prawie dotknęło: bogatego więcej, uboższego mniej, nie godzi się budzić jakichś walk partyjnych lub klasowych, pod grozą jeszcze większego nieszczęścia,—bo zraty narodu..! Popatrzmy na Niemców,—jak oni są zgodni, jak tam wszystkie stronnictwa w jednym tylko celu obecnie działają: *by zwyciężyć!* Ogólne dobro Niemiec staje się celem wszystkich i tem są oni tak potężni!...—Przypatrzmy się żydom! Ci, rozproszeni po całym świecie, nawet bez własnej ojczyzny, tylko tą solidarnością wyznaniową związani, nietylko, że się nie wynarodowiają, ale rosną w potęgę. Są oni już potęgą finansową świata. Oni opanowali cały handel i przez dziennikarstwo, którego więcej niż połowa znajduje się w ich rękach, panują nad opinią powszechną“...

Tak więc na dzisiaj jeden cel my wszyscy polacy mamy przed sobą: umocowanie swego Państwa Polskiego. I dlatego musimy za posłem ludowcem Średniawskim powtórzyć słuszne zdanie: „Wszyscy Polacy, tak bogaci, jak ubodzy, chłop czy szlachcic, lub magnat, robotnik czy inteligent, słowem my wszyscy Polacy powinniśmy się uważać za jedną wielką rodzinę narodową“—i dziś

*wszyscy* ręką w rękę, ramię przy ramieniu jesteśmy obowiązani pracować usilnie i ofiarować nad ocaleniem Ojczyzny!

*Józef Płomyk.*

## NO WINY.

**Odpowiedź Cesarza Niemieckiego na depeszę Tymczasowej Rady Stanu.**

W odpowiedzi na depeszę, wysłaną w dniu urodzin J. C. M. Cesarza Wilhelma przez Tymczasową Radę Stanu, nadszedł telegram treści następującej.

*Tymczasowa Rada Stanu*

*Królestwa Polskiego w Warszawie.*

Tymczasowej Radzie Stanu najmocniej dziękuję za serdeczne życzenia, przesłane w dniu Moich urodzin.

Przyjąłem zarazem z prawdziwym zadowoleniem wyrażoną mi wdzięczność za przyręczone przezemnie, wspólnie z Moim Najdostojniejszym Sprzymierzeńcem, odbudowanie Królestwa Polskiego.

Pełnej odpowiedzialności pracy Tymczasowej Rady Stanu życzę błogostawionych i pomysłnych wyników.

*Wilhelm I. R.*

**Telegram Tymczasowej Rady Stanu do prezydenta Wilsona.**

Z powodu orędzia Stanów Zjednoczonych, które znacznie posunęło sprawę międzynarodowego uznania istnienia niepodległego Państwa Polskiego, Rada Stanu postanowiła wysłać do prezydenta Wilsona telegram treści następującej:

„Tymczasowa Rada Stanu Królestwa Polskiego, powołana na podstawie aktu z dn. 5-go listopada 1916 roku, w którym Monarchowie Niemiec i Austro-Węgier zapowiedzieli uroczystie odbudowanie Państwa Polskiego, z radością zaznajomiła się z wysokiem Twojem, dostojny Panie, orędziem. Pierwszy to bowiem raz w tej wojnie głowa potężnego, neutralnego Państwa i zarazem najwyższy przedstawiciel wielkiego Narodu w drodze oficjalnej oświadczył, że w jego przekonaniu Niepodległe Państwo Polskie jest jedynem w sprawie polskiej słusznem rozwiązaniem i koniecznym trwałego i sprawiedliwego pokoju warunkiem. Za to mądre i szlachetne praw Narodu Polskiego rozumienie, Tymczasowa Rada Stanu, jako pierwszy zawiązek powstającego państwa, składa Ci, czcigodny Panie Prezydencie, w Narodu Polskiego i swym imieniu, wyrazy najgłębszej wdzięczności i czci“.

*Marszałek Koronny Niemojewski“.*

**Adres do Wilsona.** Komisja organizacyjna stronnictwa polskiej demokracji wysłała z Warszawy do prezydenta Stanów Zjednoczonych, Wilsona adres treści następującej: „Orędzie Twoje, panie prezydencie, witamy jako epokowy dokument polityczny. Oby się zbudziło sumienie narodów i zasada wolności, którą tak szlachetnie łączysz z zasadą człowieczeństwa, wzięła górę nad zaborczemi dążnościami. Za to,

że z tego punktu widzenia oceniając cele obecnej wojny, wysunąłeś na pierwszy plan konieczność uznania przez wszystkich państwa polskiego, wyrażamy Ci, panie prezydencie, cześć i wdzięczność. Radość nasza tem większa, że Twoje wystąpienie, panie prezydencie, zbliża naród polski o dalszy krok na drodze do urzeczywistnienia celu, dla którego akt 5 listopada zeszłego roku utworzył prawną podwalinę, a krew Legjonów polskich w nieprzerwanych dotychczas bojach go uświęciła“.

#### Piąte posiedzenie Rady Stanu.

W dniu 1 lutego o godz. 4 po poł. odbyło się piąte posiedzenie Tymczasowej Rady Stanu, pod przewodnictwem wicemarszałka, w obecności 23 członków Rady Stanu, obu komisarzy i 2 zastępców.

Po odczytaniu i przyjęciu protokołu czwartego posiedzenia, wysłuchano sprawozdania wydziału wykonawczego w referacie p. J. M. Pomorskiego.

Wydział wykonawczy powierzył: departament skarbu—p. S. Dzierzbickiemu,

dep. spraw politycznych—hr. W. Rostworowskiemu,

dep. spraw wewnętrznych—pan M. Lempickiemu,

dep. gospodarstwa społecznego—

P. S. Janickiemu,

dep. pracy—p. W. Kunowskiemu,

dep. sprawiedliwości—p. S. Bukowieckiemu,

dep. wyznań religijnych i oświecenia publicznego—p. J. Pomorskiemu, przyczem określono, że wobec mianowania dyrektorów departamentów Rada Stanu niezwłocznie przystąpi do załatwienia napływających spraw bieżących.

Sprawy wojskowe załatwiać będzie, do czasu utworzenia departamentu, komisja wojskowa.

Z prac dotychczasowych komisji wojskowej zdawał sprawę bryg. Piłsudski.

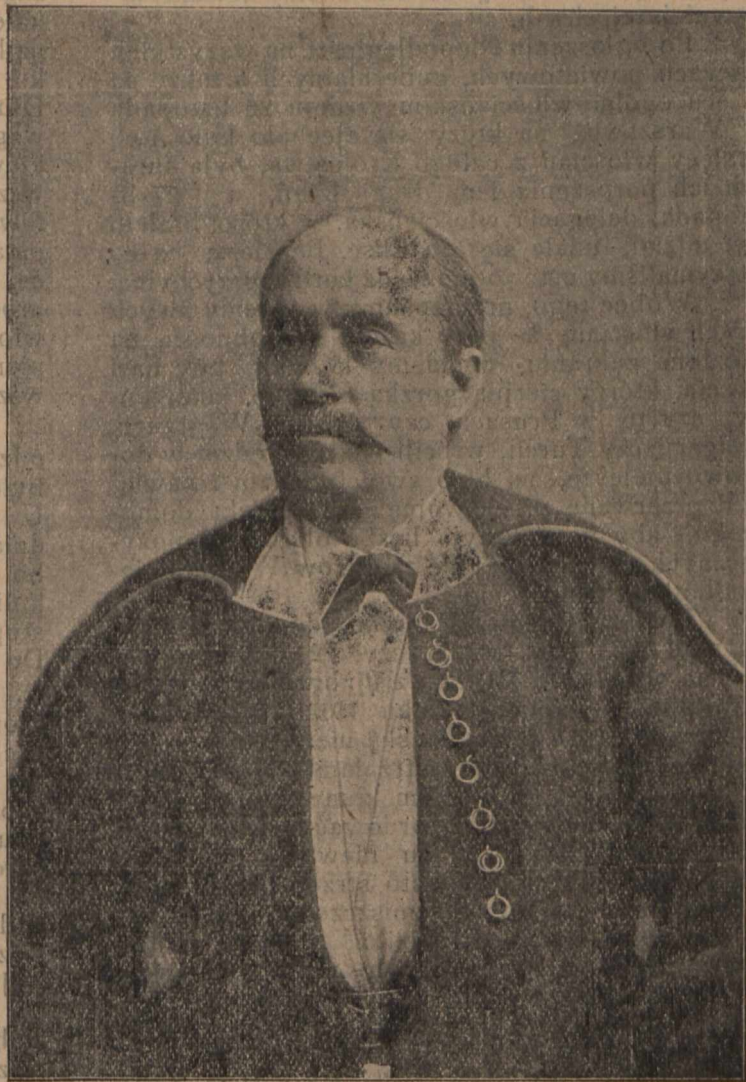
Po wysłuchaniu sprawozdania zebranie przystąpiło do wyboru komisji konstytucyjno sejmowej w liczbie 24 osób z marszałkiem koronnym, jako przewodniczącym ex officio.

Komisja konstytucyjno sejmowa wybrana została w następującym składzie:

12 członków Rady Stanu, a mianowicie pp.: Bukowiecki, Dziewulski, Górski, Grendyszyński, Kaczorowski, Kunowski, Lempicki, Luniewski, Maj, ks. Przeździecki, hr. Rostworowski, Studnicki.

I 12 członków z poza Rady Stanu, a mianowicie: prof. O. Balzer, ks. prałat Z. Chełmicki, prof. Cybichowski, Henryk Konic, Prof. Kutrzeba, Bern, Maliniak, prof. Ochimowski, dziekan A. Parczewski, prof. hr. M. Rostworowski, prof. Siemiński prof. Starzyński, i M. Zbrowski.

Na zastępcę przewodniczącego komisji wybrany został ks. inf. H. Przeździecki.



JAKÓB BOJKO

Prezes Polskiego Stronnictwa Ludowego, poseł do parlamentu wiedeńskiego i na Sejm krajowy w Galicji.

Wreszcie mianowano na stanowisko wice dyrektora departamentu sprawiedliwości pana Wacława Makowskiego, zaś na stanowisko wice dyrektora gospodarstwa społecznego, p. Antoniego Kaczorowskiego, a na stanowisko wice dyrektora departamentu pracy, p. F. Turowicza.

Po wyczerpaniu porządku dziennego przewodniczący posiedzenie zamknął.

**Troska o jeńców.** Jeńcy polscy przebywający w obozie w Cilli dowiedziawszy się o akcji włościan krasnostawskich, domagających się uwolnienia przebywających w obozie mocarstw centralnych jeńców, obywateli Państwa Polskiego, nadesłali do p. Sadlaka wójta z Łopiennika pismo z podziękowaniami. Na pismo to p. Sadlak odpowiedział listem treści następującej:

Rodacy!

Niniejszym komunikuję, iż sprawa naszych braci z wojsk rosyjskich leżała mi na sercu od czasu okupacji Królestwa. Poruszyłem tę sprawę w komendzie obwodowej, na co otrzymałem

odpowiedź odmowną; tak musieliśmy czekać stosowniejszej chwili.

Po ogłoszeniu Niepodległości na wszystkich wiecach powiatowych, gubernialnych a także na wiecu ogólnowłościańskim w dniu 26 listopada w Warszawie, na który się zjechało około 4-ch tysięcy włościan z całego Królestwa, była sprawa ich poruszenia i na drugi dzień, t. j. 27 listopada, delegacja włościańska, w której brałem też udział, udała się do Eksc. Beselera, na co otrzymaliśmy ustną odpowiedź bardzo przychylną.

Wobec tego, przyrzekamy w imieniu swych braci włościan, że przy każdej sposobności, na każdym zebraniu, będziemy kołotali, aby nasi bracia, którzy cierpią gorzką niewolę, jako jeńcy, czy to w Prusach czy Austro-Węgrzech, Bułgarii czy Turcji, wrócili jak najprędzej w domowe pielesze, na łono swoich rodzin i nawiązali przerwaną przez wojnę nić ogniska domowego, aby powiększyli liczbę obywateli pożytecznych, dźwigającej się z gruzów Wolnej i niepodległej Polski.

**Kalisz.** Gazeta „Naprzód“ dowiedziała się, że rząd niemiecki przeznaczył 12 milionów marek na odbudowę Kalisza, zrujnowanego podczas straszliwych bojów w roku 1914. Mianowicie, w sierpniu 1914 roku, wojska niemieckie, podrażnione jakoby skrytymi strzałami mieszkańców do wojska, pod kierunkiem komendanta, majora Preusskera, zaczęły bombardować niektóre główne ulice Kalisza. W ciągu niewielu godzin od tego bombardowania miasto strzałami, pożarem i dynamitem tak zostało zniszczone, jak gdyby je trzęsienie ziemi nawiedziło. Z 70-ciu tysięcy mieszkańców wtedy pozostało tylko 15 tysięcy, reszta uciekła, lub wymarła. Na odbudowę miasta potrzeba co najmniej sto milionów marek. Obecnie rząd niemiecki udziela 12 milionów, jako pożyczkę. Ta suma przez *Kasę Pożyczkową*, założoną w Królestwie przez rząd niemiecki, będzie udzielona Tymczasowej Radzie Stanu, która też całkowicie rozporządzać będzie tą sumą i jako rząd polski, zajmie się częściowem odbudowaniem Kalisza.

**I taki wybieg się nie udał.** W Niemczech jeden z kupców nabył swinię i chciał ją do swego miasteczka sprowadzić potajemnie. Wpadł na pomysł niezwykły. Ukrył zabita swinię w trumnie i tak wiozł ją do siebie, jako niby nieboszczyka. Ale przy wjeździe do miasteczka policja przezornie wóz zatrzymała i po zdjęciu wieka — przekonała się ku przerażeniu kupca, jak ją chciano oszukać haniebnie. Kupiec swinię stracił, najadł się wstydu i zamiast zarobku, jeszcze zapłacił karę. Napewno i temu kupcowi i innym jego towarzyszącom odechciało się raz na zawsze okpiwać policję niemiecką. Ale jeżeli ten kupiec jest żydem, to i taka nauka nie zniechęci go do próbowania podstępów, bo żyd i po raz setny gotów rezykować.

**Po latach 90.** Księża kapelani Legjonów polskich wyjednali u władz niemieckich pozwolenie na odebranie kościoła w Warszawie przy ulicy Długiej, zagrabionego niegdyś przez Moskale i zamienionego na cerkiew w roku 1825. Kościół ten wówczas należał do zakonu księży Pijarów. Ale podobał się Moskalom, więc go

zgrabili i przerobili na cerkiew. Wogóle Moskale mieli na uwadze najładniejsze kościoły i w najładniejszych punktach postawione i tylko takie zagarniali. Tak było i z tym kościołem na Długiej ulicy. Przed nim plac obszeray i na wzgórzu stoi, tak, że gdy go zamienili na cerkiew—już zdaleka można ją było widzieć. Ale wszelka nieprawość tylko do czasu może trzymać. Tak i dla grabieży moskiewskiej wybiła ostatnia godzina. Zabraną kościół wrócił w ręce właściwe. Otworzony i poświęcony został uroczyście. Tak po latach 90 uroczyście odprawioną została w kościele, już ponownie naszym, pierwsza msza święta, a kazanie wygłosił powszechnie szanowany ks. J. Gnatowski.

**Mrozy.** Koniec stycznia i początek lutego odznaczyły się dużymi mrozami. Już dawno nie było takich mrozów i tak długo trwających. U nas w Królestwie dosięgają w niektórych dniach do 20 stopni. Ale tak jest nietylko u nas, bo dochodzą wieści, że nawet nad Renem, w okolicach Kolonji 3 lutego mróz dochodził do 23 stopni. Od stu lat nie było tam takiego zimna. Do tyłu klęsk przybywa jeszcze klęska zimna.

**Szaleństwa zapustowe.** Tu i owdzie niektórzy rodacy lekkomyślni chcą szaleć z zapusty, zachciewa się im zabawy. Tyle nieszczęść mamy w kraju, tyle nędzy, a ci szaleńcy pragną zabawy. To okropne! Stusznie podnosi się głos oburzenia na tych obłąkanych ludzi. Należy nam surowo zganić lekkoduchów, łaknących tańców na mogiłach naszych rodaków, — ale także wypada bardzo gorzką wymówkę uczynić tym wszystkim, którzy w tak ciężkich czasach używają i nadużywają trunków. Wiemy wszyscy, jak trunki są drogie, a między nami dużo takich, co wydają dużo pieniędzy na pijatyki! To niezmiernie bolesne. Tylu mamy głodnych, źle odzianych, zziębniętych, — i jednak jest między nami niemało takich, którzy setki rubli i więcej rocznie wydają na pijatyki.

**Cena soli.** Zarząd sprzedaży soli w Krakowie zawiadamia, że od dnia 1 lutego, na zarządzenie c. i k. Wojskowego Generalnego Gubernatorstwa, cena soli w drobnej sprzedaży podniesioną została na halerzy 42 za 1 kg. soli. Skutkiem tego w detalu cena soli podnosi się do 18 hal. za funt.

**Nasi bracia Kaszubi** na Pomorzu gdańskim bardzo serdecznie ubolewają nad niedolą Polaków zrujnowanych wskutek wojny. Niedawno właśnie tam na Pomorzu w Sierakowicach urządzono przedstawienie teatralne, z którego dochód, wynoszący 500 marek, przeznaczono na poratowanie zbiedniałych rodaków w Królestwie. I „Gazeta Gdańska“ na ten sam cel zebrała 15,000 marek.

**Dąbrowa Górnicza.** Władze austriackie zamierzają puścić w ruch huty żelazne tam istniejące, ale dotychczas zaniedbane. Z rachunków wiadomo, że przed wojną huty w Dąbrowie Górniczej wytwarzały po kilka milionów centnarów metrycznych surowego żelaza i stali.





# WILKI.

(Z NOTATEK KOMORNIKA).

(Dalszy ciąg).

Wyjechaliśmy z miasta z Abramem, popołudniu, na wielkiej bryce, zaprzęgniętej w jakieś wychudzone wywłoki.

— Niech pan komornik sobie nie lęka, rzekł Abram,—z powrotem, to my pojedziemy z wolantem. Sakowicza pachciarz jego dla mnie kupi. Obiecałem mu za to trzy procent. Un też potrzebuje żyć, un biedny żydek jest. I moje wątrobe nie będzie miało feler. Na co jej feler? ja też potrzebuje żyć... ja przeszłego roku wozilem ją do ciepłe wode, mnie pięćset dwadzieścia trzy ruble kosztowało... Powiedz pan, panie kimorniku, czy kto ma takie kosztowne wątrobe, z przeproszeniem?

— Tak, tak — odrzekłem — to kapitał, panie Fajn, szkoda tylko, że nie można od niego kuponów odcinać.

— Jakto kuponów?... Fe! nie mów pan takie słowo! Jakto można odciąć kupon od wątrobe? Pfe, pfe — mówił sapiąc, gdyż przy pełnej tuszy, prędkie mówienie sprawiało mu duszność.

Był już wieczór, gdy przybyliśmy nad brzeg Wieprza, gdzie była przeprawa promem, ale tu spotkała nas nieprzewidziana przeszkoda; prom zepsuł się, przejechać nie sposób, do najbliższego mostu sześć mil z okładem, a tu licytacja naznaczona na jutro.

Ja byłem bardzo kontent z takiego obrotu rzeczy,—sądziłem, że uda mi się zwłokę uzyskać—ale Fajn nie dał za wygranę.

Najął łódkę i przedostaliśmy się na drugą stronę rzeki, w nadziei, że wynajmiemy konie w pobliskiej wiosce i dostaniemy się do Wierzbówki. Konie Fajna zostały na brzegu, pod opieką Judki, dzierżawcy przewozu.

Wysiedliśmy na ład, przewoźnik odpłynął— a my udaliśmy się pieszo do Kalinowa, gdzie można było wynająć konie u chłopów,

Droga wypadła nam przez duży i gęsty las. Fajn, sapiąc, szedł z trudnością i niósł moją tekę z papierami— ja zaś dzwigałem strzelbę, bez której nigdy się w drogę nie puszczam. Od dzieciństwa mam słabość do myśliwstwa.

Uszliśmy może wiorstę drogi, gdy noc pzaadła, prześliczna letnia noc — pogodna.

Niebo usiane gwiazdami, w lesie cisza, zapach, gałązki łagodnie szemrały.

— Oj, panie kimorniku!—rzekł zaspany Fajn, — panie kimorniku, czekaj pan, jedno słowo...

— Co pan chcesz? — spytałem niechętnie.

— Panie kimorniku, powiedz pan, czy od wielgie chodzenie może sze zrobić feler na wątrobe?

— Nie chcę pana straszyć...

— Jakto nastraszyć? czy pan mnie może straszyć?

— Tak, ale widzisz pan, znałem jedną kupcową, bardzo wspaniałą damę, dobrej tuszy i... z felerem. Otóż poszła ona raz za miasto, na spacer, dość nawet daleko; zaskoczyła ją burza, więc biegła prędko do domu, zadyszała się... zmęczyła.

— Nu, i co z tego było?

— I nieszczęście stało się... umarła.

Fajn usiadł.

— Panie kimorniku — rzekł prawie z płaczem — panie kimorniku, pan potrzebujesz trochę sobie odpocząć.

— Ja nie — owszem, ja nawet lubię ruch.

— Daj pan spokój— na co taki ruch? Tamta kupcowa...

— Eh! głupstwo... panie Fajn, prędzej czy później to mała różnica, przecież każdy musi umierać...

— Nie powiedz pan to! panie kimorniku, ja pana proszę, siądź pan sobie. Bogu dzięki, ziemia duża, nie potrzebujesz pan kimorne płacić.

— Nie zdążymy,—szepnąłem.

— Nie bój się pan, może jaka fura nadejdzie, zabierze nas.

Usiadłem.

Przez chwilę milczeliśmy. Fajn położył się na wznak, oczy utkwiał w niebo i patrzył, ja siedziałem oparty o pień drzewa.

Świeże, balsamiczne powietrze, urok nocy letniej,— zaczęły żyda rozmarzać.

— Wiesz pan co, panie kimorniku— rzekł,—tu dobrze jest, tu bardzo dobrze jest.

— Zapewne — rzekłem,— chociaż niezupełnie. Co do mnie, wolałbym leżeć teraz w łóżku wygodnie, jak człowiek, aniżeli tulać się po lesie, gdzie Bóg wie, co może człowieka spotkać?

Fajn podniósł głowę.

— Jakto? co może w lesie człowieka spotkać? na co ma go spotkać?

— Albo ja wiem? dość, że jesteśmy

w lesie — rzekłem, biorąc broń do ręki i oglądając się uważnie.

— Myślisz pan co rozbójnik, broń Boże?

— Ej nie! w naszych stronach nie praktykuje się się to często, ale wilk...

— Co, wilk? po co tu ma przyjść wilk? na co un tu jest potrzebny?

— Czy ja wiem, na co? Przed dwoma tygodniami w tym samym lesie wilki zjadły chłopa...

— Uni mu zjedli? to nie może być!

— Tak zjadły, że tylko buty i czapka została.

(d. c. n.),

*Klemens Junosza.*

## Kwoka i gniazdo wylęgowe.

Posiadanie dobrej kwoki jest rzeczą bardzo cenną w gospodarstwie włościańskim. Poznajemy, że kura chce siedzieć, gdy przestaje się nieść, wypierza pod brzuchem i dostaje bładę grzebień. Najlepiej jest brać na nasiadkę swoją dawną kurę, gdyż oswojona jest z ludźmi i otoczeniem. Obca najczęściej płoszy się, schodzi z gniazda, uciekając do znanej chałupy i ziębi jaj. Wybornymi i niezmiernie cierpliwymi nasiadkami są indyczki. Ponieważ zapóźno byłoby nasadzać je na kurzych i kaczych jajach po wyniesieniu, probujemy zrobić to w marcu z indyczkami, które się jeszcze wcale nie niosły. W tym celu wybrać należy ładną, powolną indyczkę i przygotować w zacisznym miejscu gniazdo z paroma kurzemi jajami, zachęcić ją, aby na nich usiadła. Z początku indyczka głośnym gulganiem okaże swoje zdziwienie, powoli jednak da się głosem i głaskaniem ułaskawić, a gdy raz obsiadzie gniazdo, nie da się z niego spędzić nawet do jedzenia. Wtedy podkłada się jej wieczorem taką ilość jaj, jaką chcemy; a gdyby nawet w ciągu wysiadywania zgniotła parę z nich, to wczesny lęg tę nieznaczną stratę wynagradza.

Wybór miejsca na gniazdo dla kwoki jest pierwszorzędno znaczenia. Musi ono być czyste, spokojne, w miarę ciepłe, oddalone od śmiechów i rozmów ludzkich, również od piania, gdakania i pisku innego drobiu. Zwyczaj sadzenia kwok w izbach pod łózkami, jest bardzo naganny, gdyż szkodzi ludziom i prawidłowemu wylęgowi. Jeżeli nie posiadamy odpowiedniej komórki, poczekajmy, aż się zrobi cieplej i posadź-

my kurę w stodołę, na strychu, słowem w miejscu samotnym, nieco przyciemnionem.

Gniazdo robimy nisko na ziemi, w koszach łożinowych, lub ramach z drzewa, kładąc na spód trochę darni ogrodowej, mchu, lub wilgotnej gliny, gdyż nieco pary wodnej, stąd powstającej, potrzebne jest do dobrego lęgu. Na wierzch ścielemy mięką słomę lub siano. Kwokę przed nasadzeniem obsypać należy kwiatem siarczanym dla wygubienia robactwa, któreby ją podczas siedzenia niepokoiło. To samo powtarzamy po kilkunastu dniach siedzenia. Dobra kwoka schodzi z gniazda raz na 24 godziny. Powinna wtedy znaleźć na podorędziu naczynie z świeżą wodą, ziarno, nieco zieleniny i kupę piasku, pomieszanego z popiołem, do wytarzania się. Podczas, kiedy kwoka posila się, jaj *niczem* przykrywać nie trzeba. Ten krótki czas nie tylko nie oziębi jaj, lecz posłuży do ich przewietrzenia i dostarczenia zarodkom potrzebnego im powietrza do oddychania. Natomiast nieczystość, jakie kwoka pozostawia, należy *niezwłocznie* wymieść i wyrzucić, bo gdyby powalała niemi swe nogi i pierze, również zanieczyściłaby jaja, co zaszkodziłoby załadkom. Nie raz bywa tak, że gdy kwoka powala nawozem swoim jaja wylęgane, — załadki giną od gazu, wydzielającego się z naniesionego gnoju kurzego.

Kura wysiaduje przez 21 dni, lecz już drugiego dnia po nasadzeniu, znajdujemy zmianę w załadniętych jajach. Po 6 dniach wyjmujemy je z pod kury i przeglądamy do słońca lub lampy. Jeżeli spostrzeżemy w środku jajka ciemną plamę, z rozgałęzieniami podobnymi do pająka, wtedy poznajemy, że jest ono *zależonem*. Jaja czyste, nie posiadające tej plamy, są niezależone i po 6 dniach z pod kury usunięte być winny. Nie straciły one jeszcze nic ze swej dobroci i do wszelkich użytków kuchennych obrócone być mogą.

*M. Dobrska.*

## Wiadomości polityczne.

**Ostatnia próba.** Niektóre gazety rozposzczelniają wiadomość o nowej, ostatniej próbie koalicji, która w tym czasie chce nadzwyczajnym wysiłkiem wykonać wielki atak wojskowy na zachodnim froncie i przełamać linię niemiecką. O tym zamiarze koalicji tak się wyraża gazeta szwajcarska: „Jeżeli koalicja waży się na generalny atak, musi także przygotować się